

- Autor: Górecki Gustaw, Nowicki Alojzy
- Tytuł: Spotkanie na Montmartre
- Wydawnictwo: MON
- Seria: Labirynt
- Rok wydania: 1973
- Nakład: 90336
- Recenzent: [Marek Malinowski](#)



### **Ani o spotkaniu, ani o Montmartre, czyli kryminal w służbie wielkiej polityki**

Trochę przesadziłem z tym tytułem, a dokładnie z pierwszą jego częścią; spotkanie na cmentarzu Montmartre w końcu się odbyło, ale nie było ono, aż tak ważne, żeby usprawiedliwiło tytuł książki. Jest jeszcze jedna pozycja tych autorów z jakimś “geograficznym” tytułem, przypuszczalnie, żeby ściągnąć uwagę kupującego swoją egzotyką. Nabrałem się i ja, gdyż dawno nie czytałem tak nudnego i głupiego kryminału. Ale za zachętą Prezesa, który stwierdził, że nie wszystkie moje recenzje muszą być pochlebne (a dotychczas tak właśnie było), zabrałem się do pisania.

Podtytuł recenzji jest jak najbardziej usprawiedliwiony, gdyż książka została napisana zgodnie z ówczesną linią antyizraelską, obowiązującą w Polsce po wojnie 1967 roku.

Nie jest to może odkrywcze, że kryminal w PRL służył polityce, nie po to w latach siedemdziesiątych i szczególnie osiemdziesiątych wydawnictwa partyjno-państwowe (MON, KAW) wydawały powieści szpiegowsko-kryminalne w nakładach setek tysięcy egzemplarzy (nakład tej pozycji też nie jest mały – 90 000), żeby autorzy mogli krytykować jedynie słuszną drogę naszego ludowego państwa.

Autorzy ze wszech miar starali się zozydzić działanie wywiadu izraelskiego, przydzielając mu jakiegoś degenerata, współpracownika gestapo z czasów wojny, na wszelki wypadek nie określając dokładnie jego narodowości. Chytry autorzy, nie chcieli jednak być posądzeni przy tym o jakiś tam pospolity antysemityzm, piszą, więc, że nawet gmina żydowska w Wiedniu nie chce mieć nic wspólnego z knowaniami izraelskiego wywiadu, który w związku z tym przeniósł swoją kwaterę do Paryża i bardziej zakonspirował.

I na cóż to czyhają nasi wrogowie? Oczywiście na genialne wynalazki polskich naukowców, których to źródła sięgają czasów przedwojennych (trzeba było jakoś wkręcić tego konfidenta z gestapo).

Czy nie napawa nas dumą takie stwierdzenie przedstawicieli wrogiego wywiadu?

„Chciałbym, żebyście w pełni zdali sobie sprawę, jak niebezpieczną jest dla nas i dla naszych

głównych sojuszników polityka jedności bloku wschodniego, jego sukcesy ekonomiczne, osiągnięcia naukowe i dorobek kulturalny. Z niepokojem stwierdzamy, że w wyścigu z 'wolnym światem' ten blok nie pozostaje w tyle, wręcz przeciwnie, zaskakuje nas tempem rozwoju i inicjatywami, które psują od podstaw naszą działalność..."

Zanim główna akcja przeniesiona została do Paryża, poznajemy środowisko polskich naukowców, w części oddanych pracy, w części oddanych spiskowaniu przeciwko tym pierwszym, jak to w życiu bywa. Jeden z tych pracujących denerwuje się z powodu otwartej szuflady (z genialnymi wynalazkami), zdenerwowanie udziela się jego synowi studentowi, ten z kolei zwierza się swojej egzaminatorce, a ta z kolei zna, całkiem przypadkowo, oficera odpowiednich służb, pułkownika Jura. Jest również, też całkiem przypadkowa, córka kuriera, który w czasie wojny przewoził z kraju do Londynu te przedwojenne wynalazki, mogące i teraz pomóc w pracy naszym naukowcom. Ojciec wraz z przesyłką zaginął, a to z przyczyny naszego degenerata, obecnie w służbie Mosadu. Na całe szczęście dokumenty zostały w porę skopiowane przez przyjaciela kuriera Japończyka Suromito.

No, dawno nie czytałem podobnych bzdur, kto mi nie wierzy, niech przeczyta, ale ostrzegam Czytelnika, że szkoda czasu.

W celu przyspieszenia naszego wynalazku, inżynier udaje się do Paryża, gdzie francuscy koledzy pracują nad podobnymi. I tu spotyka nas następna porcja propagandowych bzdur: przyjaźń polsko - francuska kwitnie niezwykle, kolega z Francji marzy tylko o jednym: jak pomoc polskiemu inżynierowi, chodzi za nim jak cień, wyprzedzając niemal jego życzenia. Tak to cenili polską myśl techniczną u kapitalistów, a w szczególności we Francji!